

**Paweł Fleszar**

# **Wyśniona jedenastka**

**Rozdział III**  
**maj 2004**

## I.

Stał na balkonie pijąc kawę. Karolina krążyła między pokojem a łazienką, załatwiając poranną toaletę, ubierając się, przebierając. Wyszedł, aby miała trochę prywatności. Nie osiągnęli jeszcze bliskości, kiedy ludzie nie krępują się swoją obecnością w takich sytuacjach. Mimo to afera z topielcem, włamaniem do portu, policją i aresztem była niczym w porównaniu ze zmianą, jaka zaszła między nimi. Jeszcze kilka tygodni temu potrafiła - intencjonalnie czy nie, za to skutecznie - ostudzić go tekstem: "Mam tylko jedną siostrę, zawsze marzyłam o braciszku, a dzięki tobie mogę poczuć, jak to fajnie byłoby kogoś takiego mieć".

Nie mógł sobie przypomnieć, czyja to właściwie była inicjatywa. Za to wciąż od nowa wyświeślały mu się pierwsze obrazy. Jej rozciągnięta w grymasie buzia, która po obwiedzeniu kreską policzków, podbródka i brwi dałaby kółko, gładkie wysokie czoło, teraz pomarszczone, orzechowe, błyszczące oczy, zakryte trzepoczącymi powiekami, przygryziona szeroka górna warga, która w tym miejscu miała kształt połowy serduszka. Póki jeszcze był w stanie cokolwiek zauważyć.

Teraz spędzała u niego już drugi weekend.

Rodzice przeprowadzając się do Mszany po przejściu na emeryturę zostawili mu tę kawalerkę, w której mieszkali we trójkę, gdy był dzieckiem. M4, do którego przenieśli się później, sprzedali, za co kupili parterowy domek i uzupełnili - jak to nazywali - prywatny, bezpieczny fundusz emerytalny. Czyli lokatę w banku. Niedziela, wypadałoby do nich zadzwonić. Tylko co odpowie na pytanie, kiedy ich odwiedzi? Nie był tam od Wielkanocy.

Z szóstego piętra bloku przy Obopólnej widział fragment stadionu Wisły. Nie miał żadnych wspomnień z dzieciństwa z tym związanych, nigdy też nie został fanem, ani "Białej Gwiazdy", ani Cracovii. Tata od małego wpoił mu model kibicowania w kapciach, odpowiadający temperamentowi ich obu, ale odkąd Maciek wrócił na stare śmieci, udzielał mu się nastrój radosnego oczekiwania, kiedy na długo przed meczem rozpalali jupitery przy Reymonta. Po zwycięstwie nad Legią (Grzesiek Parada nabrał tego samego co zawsze stopera, Kaszniaka) mistrzostwo mieli już właściwie pewne. Potem przygotowania i eliminacje Ligi Mistrzów, które po raz pierwszy będzie opisywał jako główny autor "Rekordu". A jeszcze dwa tygodnie temu wydawało mu się, że siedzi po uszy w gównie w postaci nierozrzedzonej, uniemożliwiającym jakiegokolwiek ruchy.

Sprawa się wyprostowała, ale do dzisiaj nic z tego nie rozumiał; miał wrażenie, że niedaleko poza zasięgiem jego postrzegania toczy się właściwa akcja i znajdują się wszystkie wyjaśnienia. Kiedy gliny zdejmowały ich z tej wieżyczki i prowadziły do radiowozu, za pagórem po drugiej stronie zatoczki rozległ się warkot silnika odjeżdżającego samochodu. Wszyscy byli tak podnieceni, że nikt inny tego nie usłyszał (na pewno nie Karola, którą spytał), a i on zarejestrował to raczej obrzeżami świadomości. Znaczenie odgłosów dotarło do niego, kiedy siedzieli na komendzie. W Białym Domku działały się prawdziwe cuda. Kwaśny zaczął wprawdzie ostro, strasząc paragrafami i karami, ale gdy Maciek spytał go, dlaczego właściwie policja przyjechała do "Besady" w środku nocy, trochę się zacukał.

- No, portier nas wezwał, zaniepokojony hałasami.

- Obśmiałem się jak norka. Portier sam powinien przyjść i sprawdzić, co się dzieje, ale był tak sztywny, że nie byłby w stanie wezwać nawet swojego Anioła Stróża.

- Mówił, że boi się ludzi, którzy wtargnęli na teren stoczni.

- Nas?! - parsknęli, spoglądając na siebie z Karoliną. Zapomnieli o dotychczasowym lęku. Mati

miął zdolności terapeutyczne.

Bez pukania uchyliły się drzwi i ktoś zasłonięty nimi chyba przywołał gestem Kwaśnego. Nic nie słyszeli, ale on zerwał się i wyszedł szybko z pokoju.

- Nie przyznawaj się, że w ogóle widzieliśmy tę paczkę - syknęła Karolina. To był pierwszy raz, kiedy zostali sami.

- Przecież i tak się zorientują. Są odciski palców.

Tylko podsunęła mu przed twarz ręce, na których ciągle tkwiły cienkie gumowe rękawiczki cielistej barwy.

- O co mu chodziło z tą koniczyną?

- Konwenanse. U nas na prawie o egzaminatorach, którzy na przykład byli zdolni powiedzieć ci, że tło zadecydowało za ciebie - jesteś idiotą i nieukiem, ale są jeszcze gorsi i oni dostaną pałę, a ty uratujesz się z tróją - mówiło się, że nie pieprzą się w koniczynie.

Jesionek wrócił szybko, a na twarzy zamiast zwykłej pewności siebie miał paletę kolorów.

Brakowało tylko odbitych pięciu palców, więc ewidentnie ktoś mu przylał w głowę, ale słownie.

- Hulaj dusza, piekła nie ma. Możecie się zwijać, nie będzie żadnych zarzutów.

Żadne pytanie z ich strony nie padło, bo trudno mówić ze szczęką na podłodze.

- Przebadaliśmy tę paczuszkę, okazało się, że jest w niej proszek do pieczenia. Narkotyki więc zupełnie odpadają. Ten stróż to biedny człowiek, mamy go w kartotece; żona mu zginęła w wypadku, dzieci się nim nie interesują, jeśli go zwolnią z "Besady", to będzie musiał pewnie pójść pod most. Nie chcemy go niszczyć, dlatego nie będzie żadnej sprawy z waszego wtargnięcia.

Przedstawimy to jako lekki atak, który miał w trakcie obchodu, wy tam spacerowaliście, zobaczyliście to i ruszyliście mu na pomoc. Podpiszecie mi zaraz takie zeznanie i odtąd najlepiej nie zbliżajcie się do portu na odległość wzroku.

W podstawówce pozbawiali długopisy obu końcówek i wkładu, a przez rurkę wydmuchiwali namoczone śliną ziarenka ryżu. Na parę metrów strzał był bardzo precyzyjny; może nieprzesadnie bolesny, ale zaskakujący. Czekał aż Kwaśny wystuka i wydrukuje zeznanie (po drodze wciągnęło mu część tekstu i zawiesiła się drukarka, której zaaplikował zimny reset przez wyciągnięcie kabla z gniazdką), Maciek czuł całą serię takich przeszywających ukłuc. Odkąd to policja jest taka empatyczna i wrażliwa? Skąd w ogóle wzięli się w tym porcie, a jeśli ktoś do nich zadzwonił, to kto?! Co się działo po drugiej stronie zatoczki? Odkąd w nocy z soboty na niedzielę na komendzie działa laboratorium? No i kto, do cholery, elegancko opakował i umieścił w szufladzie sterówki barki, która przyplłynęła z Holandii, kilkanaście deko proszku do pieczenia!?

## II.

*Tyle twoich słów w głowie ciągle mam*

*tyle pięknych słów, że uwierzyłam, że już zawsze będzie tak*

Głośna Ania Dąbrowska z radia, cichy szum silnika opla, parę światełek z deski rozdzielczej, ciemność na polnych drogach, nazywanych tu krajowymi. Wracali z Michałem z Łęcznej, zbyt zmęczeni po szychcie trwającej od piątkowego ranka, żeby rozmawiać. Misiek, fotograf "Rekordu" był tak spokojny, że w ciągu sześciu lat wspólnej pracy jeszcze nigdy nie powstały między nimi żadne zadrażnienia. Do tego niewymuszenie uprzejmy, sympatyczny, a przede wszystkim - autor bezapelacyjnie najzabawniejszego komplementu, jaki Maciek usłyszał w karierze dziennikarskiej: "Twoje reportaże z magazynu tak dobrze i szybko się czyta, że nie wystarczają na jedno posiedzenie w kiblu".

Nauczył się go cenić jeszcze bardziej, kiedy na skoki do Niemiec zabrał go Komar z "Twoich newsów". Sześć godzin w małym samochodzie, a ten na finiszu, kiedy już trzaskają kolana, produkuje się wierszykami, spośród których "Czy się uda czy nie uda, słuchaj, Mańka, rozchyl uda" było szczytowym wytworem weny. Do tego przeraźliwie chrapał (z równie uzdolnionym w tej materii Kulewiczem nagrywali nawzajem swoje odgłosy i rozsyłali mp3 mailami do znajomych dziennikarzy).

Dlatego Maciek bez szemrania akceptował rzadkie, drobne dziwactwa Michała. Dzisiaj wyjeżdżając spod stadionu Górnika stwierdził, że zaśnie, jeśli nie posłucha polskiego popu. Repertuar na wyjazdach na ogół ustalali wspólnie, można było zabrać swoje płyty, ale czasem Misiek był dyktatorem. Dzisiaj i tak obszedł się z nim ulgowo, bo w marcu przez pięć godzin z Grodziska katował go rapem ("Jeśli mamy dojechać w miarę szybko, to muszę się czymś pobudzić, a od energetyków serce mi wpada w czkawkę i kciuki tak się zaginają na kierownicy, że nie mogę ich odczepić przy zmianie biegu"). Nie pozwalał też nikomu prowadzić swojego samochodu. Kiedy dopadł go kryzys podczas drogi na mecz z Anderlechtem, to zjechał po prostu na parking przy stacji benzynowej w Niemczech i zdrzemnął się pół godziny, choć na pokładzie było ich jeszcze dwóch z prawkiem.

Latem ubiegłego roku jego vectrą bez klimy przejechali pół Europy w ślad za Wisłą, która grała sparingi w południowo-wschodniej Francji. Lato stulecia; tylko czekać aż termometr zapuka w okno i poprosi, żeby go wpuścić do środka. Przeczytał potem, że we Francji umarło 15 tysięcy osób ponad średnią, a w całej Europie - aż 52 tysiące. Z Lazurowego Wybrzeża, z meczu z Monaco, wracali w Alpy przez Włochy i Szwajcarię. Za Savoną zaczął się grzać silnik, a przed wieczorem musieli być w bazie drużyny w górach, by nadać jeszcze jedną korespondencję i zdjęcia. Michał włączył ogrzewanie na full, bo w ten sposób silnik oddawał ciepło. I tak sobie jechali przy 35-stopniowym upale na zewnątrz i zimowym grzaniu wewnątrz - przez odsunięte szyby wpadało równie gorące powietrze jak wylatywało. Nie zauważył, żeby kierowcę wyprowadziło to z równowagi. Tak samo jak pomyłone drogi (za przewodnik mieli rozpiski tras wydrukowane ze strony viamichelin.de), czy niewygody. Dla oszczędności spali we wspólnych pokojach, czasem w łóżkach małżeńskich. Podczas tamtego tournée musieli się gnieździć we trójkę, bo Jacek z "Echa", który zabrał się z nimi, otrzymał od swojej redakcji jeszcze mniejszy budżet i na jedynekę nie było go stać. Zresztą do wieczornego picia wina komfort nie był potrzebny. A w Alpach można było sobie pozwolić na więcej, bo tam rano kac nie męczył.

Misiek skończył rozmowę telefoniczną z żoną. Zatopiony w myślach Maciek zarejestrował tylko, że przybrał uspokajający ton.

- W domu wszystko gra?

- Tak, ale wiesz trochę się martwimy, bo wzięliśmy 25-letnią pożyczkę na mieszkanie, do tego spłacam też samochód. Co jakiś czas ten temat wraca. Jak dobrze pójdzie, wypłyniemy na powierzchnię po 2020 roku.

- Nie przejmuj się, nie będziecie musieli tak długo czekać, przecież w 2012 ma być koniec świata.

- Hehe, to jest myśl. Kupię jeszcze coś na kredyt.

- Martwisz się, co będzie z pracą? Po ostatniej rewolucji, następna nie powinna tak szybko nadejść. Zresztą ilustracja staje się ważniejsza od tekstu. Zobacz, jak wyglądają "Info" czy "Twoje newsy". A inni idą ich tropem. Akurat fotopstryków nie będą zwalniać, tylko zatrudniać.

- W taki deseń właśnie się pocieszam, ale ten ostatni argument nie przyszedł mi do głowy. Powtórzę

Marcie przy następnej okazji. Z innej beczki - słyszałeś o tych pannach z Gdańska, które uderzają do piłkarzy ligowych? - Michał miał jeszcze jeden atut: w jego sąsiedztwie na Prądniku mieszkało paru chłopaków z Wisły. Spotykał ich na spacerach z psem, wpadając na piwo do osiedlowej pizzerii. Chętnie z nim gadali, bo nie postrzegali jako dziennikarza, który za chwilę to opublikuje. Poza tym dawał im zdjęcia robione podczas meczów, obozów, a oni zbierali pamiątki z kariery jak nastoletnie dziewczęta.

- Nie słyszałem. Jakich pannach?

- Jest taka grupa dwudziestoparoletnich dziewczyn, które pracowały w Trójmieście jako panie do towarzystwa.

- Znaczą prostytutki?

- Niby tak, ale nie takie zwyczajne, tylko luksusowe call girls, jak z filmu. Takie, co to pójdą na przyjęcie, do teatru i będą umiały się zachować, a dopiero potem zrobią swoje. Ich opiekun wymyślił, żeby się przebranzowiły i wyruszyły na łowy w lidze.

- Polowanie na księcia z bajki?

- To dowcip, tak? Bo o tej porze już nie rozpoznaję.

- Sam nie wiem. Parę dobrych, wyciskających łzy, filmów o drugiej szansie dla cór Koryntu powstało w Hollywood. Albo i więcej. Do tego w naszej lidze już kilkudziesięciu zawodników zarabia ponad pół miliona rocznie. Tyle że związek z piłkarzem przed trzydziestką z porsche i muskulaturą oraz związek z dwukrotnie starszym panem z jaguarem i brzuchem, z jakimi zadawały się wcześniej, wydaje mi się równie mało przyszłościowy.

- Nie wiadomo, dla kogo. Jak dziewczyna jest sprytna, to nie zostanie z niczym. W każdym razie ktoś z Wisły się z taką prowadzi. Ale nie chcieli mi powiedzieć, kto.

- Wiesz co, skojarzyłem teraz, że ostatnio na Odrze była bardzo efektowna blondynka. Pomyślałem nawet, że musiała przyjść właśnie z kimś z drużyny i dlatego w trakcie meczu jest sama. Ale potem zaczął się młyn i nie zwróciłem uwagi, z kim wychodziła.

- A wiem, biust zrobiony.

- Ty to masz oko. Nie na darmo jesteś fotografem.

*Nie, czasem nie wiem*

*Czego chcę*

*Szukam wciąż miłości*

*Bez niej*

*Błądzą jak we mgle*

Niczego sobie pomysł - Maciek aż uśmiechnął się w półmroku. Przecież wydarzenia na Dąbiu nie tylko zaczęły się od nieboszczyka, którego znaleźli, ale i do niego się sprowadzały. Reszta to złudne wrażenia podczas wariackiej nocy, kiedy buzowała w nich adrenalina. Plus sprawy niewytłumaczalne, absurdalne, jak podrzucony woreczek z proszkiem do pieczenia. No i zdechły pies, który mógł po prostu nazreć się jakiejś trucizny, albo coś go ugryzło. Najważniejszy był ten facet w wieku chyba średnim, z wygolonym łbem i czarnymi wiechciami wąsów. I rozległym oparzeniem na lewej piersi, jakby ktoś chciał coś zamaskować. "Echo" i "Kurier Krakowski" miały silne działy kryminalne, dobrych informatorów na komendzie, więc pewnie coś by się w nich ukazało, gdyby gliniarze poznali tożsamość faceta. Skoro tak im ciężko szło, to pewnie był z zagranicy, może w ogóle nie notowany. A jeśli spędził tu choć parę dni przed śmiercią, to może odwiedził jakiś przybytek rozkoszy? Gdyby dotrzeć do dziewczyny, która z nim była, może

znalazłaby się odpowiedź na pytanie, co trzeba było tak koniecznie ukryć, żeby aż oblewać go kwasem. Jeśli facet przyjechał z zagranicy, to nie poszedł do żadnego zakamuflowanego burdeliku, tylko któregoś z rozreklamowanych night clubów. Co zawężyło pole poszukiwań.

Zawsze, gdy wpadł na jakiś pomysł, nakręcał się rozbudowując go i produkując kolejne argumenty na jego poparcie. I zawsze później schodziło z niego powietrze, gdy uświadamiał sobie niedociągnięcia w planowaniu i trudności w wykonaniu. Dotarło do niego, że każda z postawionych tez może być fałszywa. A nawet jeśli wszystkie są słuszne i logiczne, to jak niby ma przeprowadzić inspekcję popularnych agencji towarzyskich Krakowa!? Pytając każdą panienkę z osobna? To chyba by musiał zostać klientem każdej.

A poza tym zanosilo się, że w ciągu najbliższych kilku dni nie będzie miał czasu nawet na myślenie. Jeśli jutro Legia nie wygra we Wronkach, Wisła zagwarantuje sobie mistrzostwo. Będą musieli przygotowywać tony tekstów. Była mowa o dwóch kolejnych specjalnych wkładkach, na poniedziałek i wtorek, cztero- i ośmiostronnicowej. A duża część pracy przypadnie na weekend, który cała ekipa Wisły dostanie najprawdopodobniej wolny. Dzisiaj pojechał do Łęcznej głównie po to, żeby już pozbierać trochę materiałów. Długo wydawało się, że mistrzostwa w tej kolejce na pewno nie będzie, bo wygrać z Górnikiem się nie da. Jeden z najbardziej niedocenianych w lidze trenerów, Jan Malinowski zablokował skrzydła. Wisła, która niedawno powiozła Groclin szóstką, a trzy-cztery do zera to był standardowy ciężar bagażu, tu nie robiła sztycha. Romański kazał Markowi Kolińskiemu, żeby wprowadzał piłkę środkowym korytarzem, lecz akcje uruchamiane przez stopera nie miały dynamiki. Górnik to dziwna drużyna, chimeryczna, ale niebezpieczna. Kiedy paru zawodników dało się nakryć w kolekturze bukmacherskiej w Lublinie, kibice wywiesili transparent: "Za zwycięstwa płaci zarząd, za porażki STS". Teraz mówiło się, że Legia ich dodatkowo motywuje, ale przecież za żadne pieniądze nie nauczyłoby się świni latać. A oni bronili się bardzo mądrze. Gdyby Rafał Gilewski po rożnym nie wcisnął piłki do sita brzuchem (albo udem), nic by Wisła nie wskórała.

W kieszeni zawibrował telefon. Numer prywatny. Kogo niesie o północy?

- Cześć, Maciuś, pewnie dopiero jedziecie z Łęcznej, więc pomyślałem, że zadzwonię. W której minucie była ta żółta kartka dla Kolińskiego, w 71. czy 79.? - Marian Korecki z "Kuriera Krakowskiego", drukowanego we własnej drukarni w Hucie, więc zamykanego dopiero o pierwszej. Ale i tak był jedynym dziennikarzem swojej gazety, rozwiązującym o tej porze podobne problemy. To było u niego jakieś natręctwo; siedząc obok podczas meczu potrafił zadać kilkanaście pytań o zmiany, podania, minuty różnych błahych wydarzeń. Czasem po kilka razy o to samo, na co uzyskał już odpowiedź.

- "Korek", jakie to ma znaczenie w obliczu wieczności?

- Kawały się siebie trzymają, a ja muszę zaraz gazetę skończyć.

- W 71. Mam nadzieję, że teraz "Kurier" będzie się mógł ukazać. Jak to jest? Sam mi opowiadałeś, że Andrzej Marcinek w latach 80., będąc w Bułgarii na jakichś zawodach, w buszu, ściągał z Polski wyniki II ligi bokserskiej i wysyłał je z powrotem do "Meczu". A ty nie potrafisz ustalić minuty żółtej kartki?!

- Potrafię, właśnie mi podałeś. A ty myślisz, że jak Marcinek to robił? Dzwonił z hotelu na koszt redakcji do swojego kumpla od kieliszka, który był wtedy korespondentem "Kroniki Sportowej", i ten mu dyktował, albo puszczał faksem. Jedźcie bezpiecznie, widzimy się pewnie pojutrze na treningu.

Mimo dziwactw i męczącej upierdliwości był to bardzo sympatyczny pięćdziesięciolatek,

nawiązujący rewelacyjny kontakt z dużo młodszymi dziennikarzami i własnymi dziećmi. Jeden ze starej, nielicznej gwardii - jak Slade, Mocny - która większą wiedzę miała w głowie niż dzisiaj można znaleźć w internecie. Korecki zbierał wszelkie wydawnictwa piłkarskie, zawsze gdy jechało się za granicę, nudził o "Skarb Kibica" opublikowany właśnie przez "Kickera", "Marcę" czy "France Football". Choć zbierać to można muszelki, a "Korek" pieczołowicie się nimi opiekował, przytulał do swojej kolekcji. Kiedy rok temu Maciek przywiózł mu z Francji księgę pamiątkową na 75-lecie Sochaux-Montbéliard i przyniósł ją do redakcji "Kuriera", Wojtek poszedł do ubikacji umyć ręce, zanim rozpakował i zaczął przeglądać książkę. A wcześniej przywitał się z nim bez takich ceregieli.

Pasję zbieracką miał od dziecka. W ulubionej historii Maćka dwudziestu dorosłych facetów gniotło się w niedużym pokoju, gdzie oglądali meksykańskie mistrzostwa świata w 1970 r. Polska telewizja ich nie pokazywała, łapali sygnał z Czech, z tym że antenę można było ustawić albo na odbiór obrazu, albo głosu. Wybierali oczywiście obraz, a na miejscu z najlepszą widocznością siedział nastoletni "Korek" i z ważną miną ogłaszał, kto akurat jest przy piłce. Honorową pozycję i rolę zdobył, bo dysponował zachodnią gazetą ze składami reprezentacji uczestniczących w mundialu, wyszperaną w kiosku w hotelu "Forum", do którego przychodziła w czasach peerelu zagraniczna prasa.

### III.

Uma Thurman postukała Carradine'a czubkami palców w klatę, cieniutka strużka krwi spłynęła mu z ust, ale śmierć jeszcze do niego nie dotarła, bo miał ochotę na ostatni dialog. Nawet brodę sobie powycierał, żeby zwłoki lepiej wyglądały. Napisy końcowe, ładna hiszpańska piosenka, Karolina zaczęła klaskać, tak jak sporo innych osób w kinie, a on zastanawiał się, czy właściwie mu się ten film podobał. I czy spodoba mu się jakikolwiek film Tarantino po "Pulp Fiction". Wtedy to było olśnienie, coś tak świeżego, tak odmiennego od dotychczas oglądanych filmów. Arcydzieło humoru i arcydzieło kompozycji. Znał ludzi, którzy gubili się w retrospekcjach, nielinearnej akcji, ale on czuł, że to musiało wyglądać właśnie tak. Następnego dnia poleciał do Music Cornera i kupił sobie kasetę z muzyką. Po biletach dla niego i Hanki z poprzedniego dnia, kebabach, które były wtedy egzotyczną atrakcją oraz wodopoju, do którego zawijali kilka razy, bo coś ich podkusiło, aby spróbować mięsa z czerwonym sosem, wyczyścił się dokładnie z funduszy. Ale nie było innej opcji, wszyscy albo mieli kasetę, albo ją przegrywali. Nie spotkał nikogo, kto nie jarałby się "Girl, You'll Be a Woman Soon" i nie wyświetlał sobie przy niej w głowie swoich własnych filmów. Filmy z Hanką w roli głównej skończyły się szybko, bo kiedy zaproponował jej powtórkę, tym razem z "Leonem Zawodowcem", odpowiedziała, że się musi uczyć, bo chce poprawić oceny z polaka i matmy na koniec roku, co będzie miało znaczenie przy pisemnych egzaminach maturalnych. Karolina to już jednak następne pokolenie. "Pulp Fiction" obejrzała dużo później, po całej fali lepszych lub gorszych naśladowców, więc nie zrobił na niej aż takiego wrażenia. I nie uważała, że Tarantino bezskutecznie ściga stworzony przez siebie ideał. Do tego teraz podzielił film na dwie części, co można wytłumaczyć chyba tylko skokiem na kasę.

Wyszli z "Galerii Kazimierz" i trzymając się za ręce spacerowali bulwarem w kierunku Starowiślnej i Stradomia. Karola poprosiła, żeby odprowadził ją do akademika. Widzieli się pierwszy raz od ponad tygodnia, teraz wreszcie ilość tekstów na temat Wisły spadła do zwyczajowej połowy kolumny. Zwiększyło się za to pompowanie Cracovii walczącej o awans, ale za to już odpowiadali inni, w tym Tomciara. Za wywiad z Kotowskim dostali premie, po pięć setek na głowę.

Liczył, że po drodze zmieni zdanie i pojedą tramwajem do niego. Zastanawiał się, jak delikatnie to zasugerować. Ona też sprawiała wrażenie, jakby zmagająca się z jakąś decyzją.

- Mateusz do mnie dzwonił - odezwała się wreszcie.

- Jaki Mateusz?

- No, Jesionek. Policjant.

- Skąd on w ogóle ma numer do ciebie?! I co mógł chcieć?

- No, przecież spisywali nas jeszcze za pierwszym razem, to podałam adres akademika. Lepiej niż domu, jeszcze by się rodzice dowiedzieli. Zadzwoił na centralę, więc go przełączyli do nas na piętro. Chciał się dowiedzieć, czy wszystko u nas w porządku, czy ochłonęliśmy po tamtej nocy.

- My? To dlaczego dzwonił do ciebie? - Czuł jak narasta w nim irytacja.

- No, nie bądź taki małostkowy. Do kogoś musiał, bo wspólnego telefonu przecież nie mamy. A przy okazji dużo mi opowiedział o tej sprawie. Prawie wszystko się wyjaśniło.

Wyjaśniło? Dla niego jej zachowanie było coraz bardziej tajemnicze. Wcale nie była tak spokojna, jak udawała. Dlaczego, do cholery, zaczynała każde zdanie od "no"?

- No, wiesz, zidentyfikowali tego topielca. Po zębach. Typ samobójczy, już dwa razy próbował ze sobą skończyć. Miedzy innymi wylał na siebie kwas i dlatego miał te blizny na piersi. Teraz skoczył z zapory i się utopił, a gardło mu przeciął jakiś stalowy element na dnie Wisły. Tam dużo jest takiego złomu.

- Ten gość to był początek, przecież reszta działa się w porcie. Sama w tym uczestniczyłaś. I nie była to żadna ściema.

- No, właśnie trochę była. Mateusz tłumaczy, że zauważyli nas, kiedy kręciliśmy się koło "Besady", bo sami dyskretnie obserwowali ją od dawna. Cumowały tam jachty, podejrzewali, że przywożą jakieś nielegalne substancje - mówiła językiem jak z policyjnego biuletynu. - Postanowili nas zniechęcić, dlatego podrzucili ten proszek i przyjechali zaraz jak się tam pojawiliśmy. Ale Mateusz zrobił awanturę dowódcy, że nie można nas tak traktować i szybko nas wypuścili.

- Nic nie wywołuje u mnie tak patetycznych wzruszeń, jak podobne idiotyzmy wygłaszane z pełnym przekonaniem. Przecież w policji panuje pełna hierarchia i rygor. Gdyby nasz Mati zrobił awanturę dowódcy, to byłby zawieszony, albo przekwalifikowany na krawężnika.

- Pffff! Ty oczywiście wszystko wiesz lepiej, chociaż tego nie widziałeś.

- Nikt tego nie widział, w tym rzecz.

- Ja widziałam! Wszystkie dokumenty dotyczące tego topielca, sekcji zwłok, stare akta. To można nawet sprawdzić. On się nazywa Stanisław... - tu urwała, bo zorientowała się, że strzeliła sobie samobójca. Z woleja pod poprzeczkę.

- Gdzie widziałaś?

- No... No, spotkaliśmy się. Przecież o takich sprawach nie będziemy rozmawiać przez telefon.

- Wyjaśnij mi to jak dziecku. Pozujesz na prostą dziewczynę ze wsi, a kręcisz jak miastowa spryciara. Dlaczego od razu nie powiedziałaś, że się spotkaliście!?!?

- Nie krzycz na mnie! Bałam się, że będziesz zazdrosny i widać, że miałam rację.

- Jestem zazdrosny, bo wydało się, że mnie okłamujesz, więc pewnie masz coś do ukrycia.

- Nie muszę się tłumaczyć z wyjścia ze znajomym na kawę!

- To nie jest żaden twój znajomy, tylko gliniarz, który nas wsadził do aresztu.

- Ale wypuścił, ma dobre serce.

- Chyba raczej słabość do ciebie. I dobrze o tym wiesz, inaczej nie ukrywałabyś tego spotkania.

- Nie wmawiaj mi, że coś mnie z nim łączy! Jeszcze mu nawet nie potwierdziłam, że pójde z nim



pojutrze wieczorem na policyjną imprezę, na którą mnie gorąco zapraszał.

Prostolinijna dziewczyna, nie ma co. Wypucowała się ze wszystkiego. On osiągnął już temperaturę wrzenia i pokrywka zaczęła mu podskakiwać. Stali pod Mostem Piłsudskiego.

- "Bursa" jest dwa kroki stąd, trafisz pewnie sama? - spytał lodowato.

- A żebyś wiedział!!

Wybiegł po schodach. Nawet nie rozglądał się za tramwajem, choć "ósemką" dojechałby pod sam blok, tylko ruszył piechotą, nie zważając na kropiący deszczyk. Krakowska, Stradom, Planty. W krótkim przebiegu racjonalności uznał, że dzięki temu może uda mu się ochłonać. I rzeczywiście, ale kiedy dochodził Karmelicką do skrzyżowania z Alejami, zaczęło gryźć go sumienie, że tak ją zostawił samą. Koło Biprostatu pomyślał, żeby wrócić, ale zaraz złość ponownie uderzyła mu do głowy. Zresztą ostatni tramwaj w stronę Podgórze właśnie go minął, a nie chciało mu się przemierzać ponownie tej trasy na nogach. Nie ma dla kogo.

#### IV.

Najgorsza była ta metalowa obręcz obejmująca skronie i czoło. Suchość w ustach i sztywny język jakoś zwalczał zimną wodą, przyniesioną z palarni-pomieszczenia gospodarczego, gdzie mieli 19-litrowy wymienialny baniak. Ale od tego ucisku mózg jakby mu zgęstniał i żadne myśli nie krążyły. Poza dwoma, ciągle tymi samymi. Upić się po rozstaniu z dziewczyną to straszny banał, ale prawie wszyscy tak robią. Natomiast upić się winem to największa głupota. Mordercza.

Kiedy Piotrek zadzwonił z wieścią, że ma kilka dni urlopu i może z Opola przyjechać do Krakowa na zaległe oblewanie egzaminów sędziowskich i przyjęcia na asesurę, wszystko jeszcze brzmiało dobrze. W dodatku uznał to za symboliczną klamrę spinającą przeszłość z przyszłością; tamten był częścią ekipy mieszkającej w "Bursie", z którą zwykle melanżował.

Udało im się odtworzyć trzyosobowy skład. I właśnie ten trzeci, Marek, wykazujący ewidentny syndrom psa łańcuchowego, bo żona z córeczką wyjechały do teściów, a on został w Krakowie pod pretekstem przygotowywania ważnego projektu, rzucił hasło, żeby zrobić to jak dawniej. Kupili więc dwa plecaki wina z półki o jedną wyższej niż mózgotrzepy, do tego chipsy i różne takie, po czym poszli na Krzemionki na tyły telewizji. Krajobraz uboższy niż na Zakrzówku, ale też parę fajnych skałek i lasek sosnowy, a przede wszystkim - blisko centrum. Teraz, tak jak przed paru laty, było tu pustawo. Po imprezie Piotrek miał nocować u niego, ale słońce obudziło ich w trawie, na szczycie najwyższego pagórka, parę kroków od dziesięciometrowej, pionowej, skalnej ściany. Pojechali więc na Obopólną umyć się i zjeść śniadanie (tylko w tym pierwszym przypadku teorię udało się przekuć w praktykę), tamten zwał się do wyrażenia, a on tu umierał na zebraniu zwołanym przez Gromka.

Zakończył się rytuał zakładania nogi na nogę, podciągania nogawek, poprawiania mankietów (wszystko dwoma palcami).

- Mamy na dzisiaj dużo do ustalenia. Po pierwsze, plany urlopowe. Ja zacznę od 21 czerwca, przez trzy tygodnie. Jakie są wasze propozycje?

Aha, dzieci kończą szkołę i musisz je gdzieś zabrać, pomyślał Maciek. W galerii przełożonych, z jakimi miał dotąd do czynienia, Piotr Gromek był oryginalnym okazem. Gość bez charyzmy, częściowo wręcz introwertyk, z wątpliwymi zdolnościami organizacyjnymi. Taki w stylu: moczyłem się nocami, bo w ubiegłym miesiącu nie napisałem najlepszych tekstów w gazecie, ale teraz to już na pewno wam pokażę. Poza tym zimny, rzadko okazujący uczucia. Był chyba jednym z tych dzieci, które zimą trzymano w workach z sieczką. Ani się nie uśmiecha, ani nie wkurza, ani nie

martwi. Robot. Kiedy zwracał się do nich "moi drodzy", brzmiało to jak sarkazm.

- Dlaczego praca redakcji ma być podporządkowana twojemu życiu rodzinnemu? - spytał Maciej.

- Żenujące. Jak możesz wyjeżdżać z prywatnymi kwestiami na forum redakcyjnym.

- Redakcja to tu była do końca marca, teraz mamy mały oddział korespondentów terenowych. - Nie do końca wiedział, czy w żyłach buzuje mu alkohol, czy nienawiść obudzona przez wspomnienia. -

Na przełomie czerwca i lipca szykuje się najgorszy okres. Z jednej strony trzeba będzie przygotowywać skarby kibica, a z drugiej - kręcić bicz z piasku, bo przygaśnie już sezon transferowy, a nie zaczną jeszcze na dobre przygotowania. Ktoś musi to koordynować i za to odpowiadać, a ty idziesz wtedy na urlop. Nie jesteś już kierownikiem oddziału w Krakowie?

- Jestem. Hmm. Boisz się, że sobie nie poradzisz? Co roku chyba jakoś to było?

- Nawet całkiem nieźle. Ale wtedy było tu sporo więcej ludzi dużo bardziej chętnych do pracy, niż niektórzy z obecnych.

- To żenada. Atakujesz wszystkich i wszystko. Ostrzegali mnie, że jesteś strasznie konfliktowy. Jeszcze trochę i zacznę żałować, że wziąłem cię do zespołu.

- To nie ty mnie wziąłeś, kto inny zdecydował o tym, że zostanę. Obaj o tym wiemy. A zgodziłeś, żeby mieć woła roboczego. Jeśli przeanalizujemy gazetę z maja, to dwie trzecie tekstów powstałych w Krakowie napisaliśmy z Tomkiem. A jest nas tu pięciu.

- Odpowiadacie za najważniejsze działki: Wisłę i Cracovię. O nich pisze się najwięcej, a jednocześnie macie najciekawszą pracę. W lipcu jedziesz przecież do Francji na zgrupowanie Wisły.

Argument oddający sposób myślenia Gromka. Ale też wytrącający broń z rąk. Zaraz też zaproponował, żeby każdy zapisał na kartce swoje propozycje urlopowe. Wszystko rozeszłoby się po kościach, gdyby nie wytoczył cięższego absurdu.

- Słuchajcie, jest pomysł, na razie wstępny, żeby przywrócić w jakiejś formie informacje lokalne. Może w wielkości dwóch szpalt, pod koniec gazety. Musimy się zastanowić, co chcielibyśmy na nich publikować. Badania rynkowe pokazują, że to Wisła ciągnie nam sprzedaż, teraz do I ligi pewnie wejdzie też Cracovia, więc moglibyśmy na te szpalty dawać dodatkowe materiały na ich temat, nie mieszczące się na stronach ogólnopolskich.

- Bardzo dobry pomysł - Paweł i Konrad unisono. Kabaret. Pierwszego Gromek ściągnął ze sobą, drugiego uratował, kosztem dwóch korespondentów terenowych, przekonując centralę, że bardziej przyda się silny oddział w Krakowie. No i miał dwóch potakiwaczy, za to pisaniem nie obciążał ich zbyt. To musiało wywoływać spięcia, bo kontrakty mieli w stałej wysokości, niezależnie, ile się pisało. A jeszcze dochodziły pogłoski, że tamci dostali wyższe.

- Jaki zasięg miałyby taka mutacja: całość terenu, gdzie ukazujemy się pod tytułem "Rekord", czy byłyby trzy, jak dawniej? - spróbował wprowadzić do rozmowy pierwiastek merytoryczny.

- To pozostaje jeszcze do ustalenia, ale chyba jest kwestią drugorzędną.

- Bo ja wiem? Na Podkarpaciu w porządku, bo tam Wisła jest bardzo popularna, w Świętokrzyskim już mniej, a jeśli wrzypisz jeszcze więcej tekstów o niej Ślązakom, to ich tylko wkurzysz. Cracovia z kolei jest klubem Krakowa i Małopolski. Poza tym terytorium zainteresuje niewiele osób.

Najlepsze byłyby mutacje jak najmniejszych obszarów, na przykład nowych województw. I publikowanie na nich materiałów o mniejszych klubach, o innych dyscyplinach, siatce, koszu, itede.

- Bądźmy poważni. Chyba słyszałeś, jak Stefan w Warszawie mówił, że chcemy robić wielką, prestiżową gazetę, wzorowaną na "Marce", "L'Equipe" czy "La Gazetta dello Sport".

- Słyszałem. On czerpie tylko z wielkich wzorców i używa takichże słów. Ale teraz słyszę o

mutacjach lokalnych, które z definicji powinny się zająć sprawami mniejszych podmiotów, nawet prowincjonalnych. Z dwiema szpaltami - i to pewnie nie przez cały tydzień - za wiele się nie zwojuje, ale co jakiś czas o każdym można byłoby coś zamieścić. A ludzie z danej miejscowości będą się cieszyć, że w tak prestiżowej gazecie o nich napisali. Kupią nas tego dnia, a może ktoś z nich się zachęci i będzie kupował częściej. Z wrzucaniem materiałów na ten sam temat w różne miejsca dziennika jest jeszcze ten problem, że powstaje wrażenie bałaganu. Poza tym, skąd ludzie mają wiedzieć, że poza głównym materiałem coś ich jeszcze czeka o Wiśle na końcu gazety?

- To proste, zrobi się odesłanie od tego tekstu na początku.

- Nie takie proste. To będzie tylko u nas, na północy dadzą na te dwie mutowane szpalty co innego, a więc nie można odesłać od tekstu o Wiśle w całym nakładzie. Takie odesłanie trzeba więc będzie umieścić specjalnie na południu, co oznacza zrobienie nowej kolumny, nawet jeśli będą tam tylko dwa nowe słowa. Taka kolumna - najpierw na folii, a dalej naświetlona na blachę - kosztuje dwieście euro, czyli ponad 800 złotych. Ale nie da się zmienić jednej kolumny, bo na jedną blachę, tak zwany montaż, wchodzi cztery. To musi być nowy montaż. Koszt rośnie już do około 3300 złotych. Kilkanaście tysięcy tygodniowo, pięćdziesiąt tysięcy miesięcznie.

- To są szczegóły techniczne, a tu rozmawiamy o idei, czymś nadrzędnym - Gromek miał dwóch synów i przyzwyczał się, że jest autorytetem, zawsze ma rację, ostatnie słowo. Rola ojca chyba bardziej determinowała niektóre jego redakcyjne zachowania, niż pełnienie funkcji kierownika oddziału. Maciek nie zdążył odparować, bo już spieszył z pomocą Konrad.

- W tym co powiedziałaś, Piotruś, jest sens, nie można się angażować w jakieś nisze - oznajmił gość, który przez większość kariery pisał o hokeju: świetlicowej dyscyplinie sportu uprawianej na lodzie.

- Uważaj, gdy będziesz wstawał, żebyś się nie poślizgnął, bo strasznie dużo wazeliny się wylało - warknął do niego Maciek.

- Nie no, zachowujesz się dzisiaj poniżej wszelkiego poziomu - kierownik potrafił się zdobyć na gadkę na swoim poziomie. - Żenada.

- Piotrek, nie używaj tego słowa tak często, bo się wytrze - Tomciara ruszył z pomocą i mediacją. - Maciek jest trochę za bardzo impulsywny, ale chyba powinniśmy wziąć pod uwagę jego zdanie, nawet jeśli wyraża je w sposób zbyt, hmm, bezceremonialny. Ma atut, którym nie może się pochwalić żaden z nas. Pracował w tej gazecie jako redaktor techniczny zna cały proces produkcji od podszewki.

- To nie powód, żeby obrażać kolegów redakcyjnych. Zastanówcie się jeszcze nad tą mutacją, jutro pozbieram wasze sugestie i przedstawię je w centrali.

Tak, przedstawiś jako swoje pomysły, mamrotał jeszcze pod nosem Maciej, ale Tomek już go wyprowadzał w stronę pokoju socjalnego.

- Co jest z tobą, wPorzo, czemu tak się wściekasz? Wstąpiłeś do klubu spiętych pośladek? - obejmował go ramieniem za szyję.

- Widzisz, że rządzą nami ludzie, którzy nie rozumieją, w jaki sposób powstaje gazeta?! To tak jakby zawodowy kierowca, nie wiedział, czemu samochód jeździ. Już mniejsza o Gromka, ale ci w Wawie są tak samo kompetentni jak on.

- Ja się już nie oburzam. Ja się już tylko tarzam - Tomciara wybuchnął śmiechem, jakby powiedział świetny dowcip. Kumplowali się od sześciu lat, ale Maciek nie do końca potrafił rozgryźć, czy posiada on umiejętność podchodzenia na luzie do każdej rzeczywistości, czy tylko do tej, która

Tomka nie dotyczyła, a sekret tkwił w tym, że prawie żadnej rzeczywistości nie brał do siebie.

- O, moi ulubieni dziennikarze "Rekordu" - Agata Księżyc była na posterunku, paliła papierosa w pokoju socjalnym.

- Bo jedyni! - Tomciara dalej płynął na fali humoru.

- Jak tam ta twoja fruźna sztunia? - zwróciła się do Maćka, który tylko zgrzytnął zębami.

- No co tak patrzysz? Naprawdę chciałabym ją poznać, ty pewnie też - zwróciła się do Tomka, który właśnie przypalał sobie jej zapalniczką papierosa wyciągniętego z jej paczki. - Powiedz mu, że w małżeństwie jest całkiem przyjemnie i powinien ostrzej się do tej panny zabierać.

- Dokładnie. Sprzedałem swoją 20-tomową encyklopedię, bo Monika i tak wie wszystko lepiej. Była z tego kasa na niezłą bibkę. Pozwala mi wychodzić wieczorami dwa razy w tygodniu. Czyż to nie jest cudowna kobieta?

- Skoro jesteśmy przy temacie niezgłębianych tajemnic miłości, to może orientujecie się, kto w Krakowie rządzi burdelami? - Jeśli nie skieruje ich uwagi na inny temat, to zaraz wybuchnie tu jeszcze jedna awantura. Zdziwiło go tylko, że odruchowo poruszył tamtą sprawę.

- Po co ci to, wPorzo?! - Nawet nasz luzak był zaskoczony i zapomniał strzepnąć popiół, gapiąc się na niego w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Piszę książkę, kryminał. Znaleźisko nad Wisłą mnie zainspirowało. - W kwietniu opowiedział im część historii, głównie o topielcu i psie, z pominięciem gorączki sobotniej nocy w porcie i na komendzie.

- To wymyśl coś.

- Wymyśliłem fabułę, ale wolałbym ją oprzeć na możliwie prawdziwych realiach.

- A nie wolałbyś jej osadzić w idyllicznym wiejskim zakątku? Drzewa, kwiaty, grządki, skromny, ale uroczy dom. Coś z Agathy Christie. Zapraszam cię do mnie na wieś, tam będziesz miał wszystko, a przy okazji łatwiej ci będzie o wenę - szefowa w formie nie ustępowała im dowcipem. - Mój mąż też chętnie cię pozna.

- Do tego mąż? W takie rzeczy to ja się nie bawię.

- Mówiłeś, że moje ciasta ci smakują, więc sądziłam, że przełamaliśmy wszystkie dzielące nas bariery.

- Niemal. Gdyby pani jeszcze potrafiła wydawać komendy po niemiecku i nosiła skórzany uniform, to byłbym wniebowzięty.

- Mam! Mam - Heniek Ogrodnik! Przypomniało mi się w związku z grządkami na wsi - Tomciara uklonił się Agacie. - Kojarzysz wPorzo takiego gościa z grzywką jak z początku lat 90., tylko już bez dżinsowego ubranka, który przychodzi na Wisłę i siedzi na trybunie głównej. Jeździ też na wszystkie mecze pucharowe.

- Włosy tak mu opadają? - Maciek zademonstrował dłońmi układ fryzury na brzegach odsłoniętego czoła.

- O, ooo, właśnie!

- Chyba wiem, nawet przypadkiem znalazłem się z nim przy jednym stoliku w Brukseli. Zbyszek z nim był i na chwilę się przysiadłem. Ale tam było kilkanaście osób. - Zbyszek to był szef działu sportowego "Echa", który znał chyba wszystkich ludzi kręcących się przy piłce w Krakowie. - Potem już tylko raz czy dwa przelotnie widziałem go w kawiarence na Wiśle, skinęliśmy sobie głowami.

- To już nie jesteś obcy. Heniek nosi ksywę Ogrodnik, bo ma kilka warzywniaków w śródmieściu, trzepie z tego dużą kasę. Ale mówi się też, że jest przedstawicielem mniej oficjalnego biznesu,

pożycza pieniądze na procent. Nie tylko swoje; głównie jakichś gości z półświatka, właśnie chyba zajmujących się prostytutką. On jest legalny, więc to firmuje, ale tamci potrafią się zatroszczyć o ściałalność. Usłyszałem o tym, bo właśnie Zbyszek opowiadał, że komuś zabrali samochód, kogoś innego wywieźli do lasu, postraszyli, a potem musiał sam wracać na piechotę.

- Może po prostu dbają o zdrowie swoich klientów?

Tym razem zlekceważyli ją.

- I mówisz, żeby do niego uderzyć?

- Od razu pojutrze, po meczu. Kojarzy cię, wie, że jesteś dziennikarzem i jesteś bliżej przy Wiśle od niego. A słyszałem, że jest zapalonym fanem. Na pewno chętnie z tobą pogada, będzie chciał dowiedzieć się z czegoś zza kulis. No i może pozna cię z kimś z interesującej cię branży płatnej rozkoszy. Tylko nie startuj do tych gości, jak do Gromka, bo cię zakopią.

- Czekać, trzymam dla was w lodówce mój debiutancki creme brulée. Przyniosłam, żeby się pochwalić. Macie ochotę?

- Jeszcze by nie!

- Dobry patent na poczucie się burżujem.

- I to mi się podoba. Prawdziwi faceci powinni lubić słodczy.

## V.

Opowieści o wielkości i wygodzie mercedesów są stanowczo przesadzone. Konstruktorzy nie brali raczej pod uwagę, że ktoś może siedzieć na tylnej kanapie pomiędzy dwoma klockami tak szerokimi, że garnitury z przodu zapinają im się tylko na jeden guzik. Maciek czuł poza tym, że w prawy bok wbija mu się coś twardego, kanciastego, co sąsiad trzyma pod pachą. Wyobraźnia pracowała na wysokich obrotach.

Godzinę wcześniej podszedł do Heńka Ogrodnika w stadionowej kawiarence. Przedstawił się, kadził mu, że liczy na jego szerokie kontakty. Przedstawił sprawę, ściemniając, że szuka człowieka, którego spotkał w Kryspinowie. Umówili się na sprzedaż samochodu, tamten wziął zaliczkę i zniknął. Ciągłe nawijał o wyprawach do domów publicznych.

- Może to impotent. Oni najwięcej gadają o seksie. Tak samo, jak biedacy o pieniądzech, a ateści o Bogu. W takim przypadku w żadnym burdelu go nie widzieli. - Heniek uśmiechnął się dla podkreślenia, że to tylko żart. Od początku był bardzo miły; stwierdził, że oczywiście zna go doskonale, czyta codziennie jego felietony (tak to nazywał). Przeprosił i wyszedł na podjazd przed klubem, gdzie długo rozmawiał przez komórkę. Na stadionie trwała mistrzowska feta, kibice wpuszczeni na murawę skandowali nazwiska zawodników i Romańskiego. Heniek chyba się rozłączył, ale został na miejscu. Dopiero gdy ponownie podniósł aparat do ucha i zamienił znowu parę zdań, wrócił do budynku.

- Wszystko załatwione. Pokutalski czeka na pana - obwieścił.

- Pokutalski?

- To ksywa, ale wszyscy na niego tak mówią, lubi to. Wyjedziemy stąd razem, a za stadionem przesiądzie się pan do samochodu, który po pana wysłał.

Przesiadał się pod Wzgórzem Salwatorskim, po odbębnienu półgodzinnego korka przy Piastowskiej, a teraz już skręcali na Moście Grunwaldzkim w lewo. Jedziemy na Kazimierz, zrozumiał, tam jest ponoć bardzo popularny nightclub. Po chwili parkowali w jednej z bocznych, wąskich uliczek.

Drzwi, klatka schodowa, winda, najwyższa kondygnacja, olbrzymi salon ze ścianami obitymi

tkaniną i grubym dywanem. Naczelnym alfons Krakowa wyglądał co najmniej oryginalnie. Niewiele starszy od niego, może nawet jeszcze przed trzydziestką, z wielkim brzuchem, grubymi udami, przedramionami, dłońmi, wargami. Ubrany w niebieski t-shirt, spodenki, białe skarpetki i adidas. Śladów stylu gangsterskiego nie stwierdzono. Nawet żadnych złotych ozdób nie miał. Wyglądał jak ktoś, kto mimo otyłości pracuje ciężko fizycznie. Na wielkiej bladej gębie fałszywy uśmiezek i długie baczki, wyżej grzywka szesana z dwóch stron w dzióbek na jednej trzeciej szerokości czoła. Na tłustych polikach kręciły mu się rzadkie włosy, chyba uważał, że nosi brodę. Znacznie więcej skłębionych kłaczków wylazło, gdy usiadł i podwinęła mu się koszulka na brzuchu. Drażniąca maniera leniwego, rozwlekłego wysławiania się, z długim, zamierającym "wieeesz" w niemal każdym zdaniu, i nonszalancki sposób poruszania, z wystudiowaną powolnością. Gość musi mieć jakiś problem psychiczny, uwielbia celebrować chwilę, kiedy ludzie go słuchają, albo czekają aż zacznie mówić.

Maciek znowu opowiedział o spotkaniu w Kryspinowie i obietnicy sprzedaży samochodu.

- Kontroluj bajerę. Przypomniało mi się, że jeszcze nie kazałem cię sprawdzić chłopakom. - Tamten skinął na klocki, a ci poderwali Maćka do góry, trzymając za wykręcone do tyłu ramiona. Bał się, że zaraz wyłamią mu je ze stawów, albo co najmniej pozrywają ścięgna. Z trudem zdusił okrzyk.

- Przecież wszystko zostawiłem w waszym samochodzie, nawet komórkę. Włożyłem ją do torby od laptopa przy nich, kiedy mi kazali - wystękał.

- To jasne, oni są zawodowcami i nie wpuściliby cię tu z takim sprzętem. Wieeesz... zacząłeś mi tu zalatywać psiarnią. Chcę sprawdzić, co powiesz, jak już zesrasz się z bólu.

- Jaką psiarnią. Przecież jestem dziennikarzem. Nie mam nic wspólnego z policją.

- Mam nadzieję, bo wtedy musiałbym mieć Heńkowi za złe, że mi tu takie gówno przysłał.

Maciek mimowolnie jęknął, czuł coraz mocniejsze rwanie w barkach.

- Myślałeś, że nie zajarzę? Przecież szukasz tego facia, co go glina w kwietniu z Wisły wyłowiła. Wydawało ci się, że takie rzeczy się dzieją bez naszej wiedzy? A ty byłeś tym spacerowiczem, co go znalazł.

- Tak, ja. Znaleźliśmy go z dziewczyną, potem próbowaliśmy się czegoś o nim dowiedzieć, a później się pokłóciliśmy. Próbuję zdobyć jakieś informacje, bo mam nadzieję, że dzięki temu się pogodzimy. - Największym zaskoczeniem te słowa były dla samego Maćka. Tak gładko by nie skłamał, piłowany przez tych dwóch osiłków. Podświadomie dążył do załagodzenia konfliktu z Karoliną?

- To mi się kochaś trafił. A nie wolałbyś sobie pokutać tutaj? - Przynajmniej wyjaśniła się kwestia pseudonimu tego oblecha. - W niektórych moich dziewczynach też można się zakochać. A przy każdej zapomnisz o tej swojej maniurze. Gwarantuję. Sam sprawdzam regularnie całą drużynę. Dobra, puśćcie go.

Maciek upadł bezwładnie na kolana.

- Wieesz... powinieneś dostać profilaktyczny wpierdol, ale za często pokazujesz się publicznie i to za bardzo zwracałoby uwagę. Poza tym jest interes do zrobienia. Znasz Marka Bednarskiego?

- Chodzi o tego menedżera, który działa głównie na wschodzie? Widziałem go parę razy na Wiśle, zamieniliśmy parę zdań, ale trudno powiedzieć, że bym go dobrze znał - Maciek klęczał i rozcierał sobie ramiona.

- Nie musisz go dobrze znać. Masz poznać jego fagasa, który mu rozprowadza interesy w Rosji i na Ukrainie. Numer domu, numer telefonu, numer buta. W zamian dowiesz się, czy twój przyjaciel z Wisły był u nas i jak wyglądał. Bo już w Wiśle podobno niewyjściowo się prezentował.

- Ale jak ja mam namierzyć tego Ruska? Nikt nie wie, kto to jest, ludzie mówią, że to dzięki niemu Bednarskiemu tak dobrze idzie, nawet niedawno otworzył mu jakieś dojścia w Turcji. Odpala mu za to podobno kupę kasy.

- To jest Rusek?

- Nie wiem, tak rzuciłem. Może Ukrainiec, w każdym razie ktoś z dawnego ZSRR, kto zna języki i ma kontakty. Bednarski posługuje się językami na tyle, żeby móc się wódki z kontrahentami napić w miłej atmosferze, więcej nic.

- He, he, he. Dobra, to wystawisz nam tego kacapa.

- Chyba odpuszczę. Aż tak mnie ten facet nie interesuje, a nie za bardzo wiem, jak mógłbym zdobyć potrzebne wam informacje.

- Opuścić to se możesz na kłopie. Od teraz mamy umowę; jeśli się nie wywiążesz, to zbierzesz to, co dzisiaj ci darowałem, albo nawet pohuścisz się na tygrysku. Jak coś będziesz miał, to zameldujesz Heńkowi. Weźcie mi z oczu to gównno.

Wyprowadzali go nieco łagodniej, bo tylko jeden z klocków ścisnął mu biceps potężną łapą. Przy mercedesie Maciek wyfasował torbę z laptopem i pchnięty zatoczył się w stronę jaśniejszej u wylotu ulicy Krakowskiej. Kiedy zbliżył się do niej, ruszył z chodnika i przejechał przed nim czerwony samochód. Odniósł wrażenie, jakby to był tamten ford escort.

Obiecał Tomkowi, że zadzwoni z opowieścią, jak mu poszło, więc równie dobrze mógł to zrobić w tej chwili. Był w kropce i nie widział żadnych dróg wyjścia. Tomciara będzie miał bardziej otwartą głowę, a może nawet jest gdzieś w okolicy i - jak on to nazywał - cziluje po meczu.

- No jak tam, wPorzo, wszystko wporzo? - wesoły głos wyłonił się z gwaru. Już trochę rozcieńczony alkoholem.

- Kurewsko daleko od wporzo - odpowiedział cytatem. - Musimy pogadać.

- Ja tu jestem komendantem melanżu. Wpadnij na Dietla, do "Faktorii", fajna ekipa.

- Musimy pogadać bez towarzystwa. Śliska sprawa. Moglibyśmy się spotkać tam, gdzie z Korzonkiem? Tylko w środku?

- Ok - potwierdził szybko, najwyraźniej poruszony, że kumpel zaczyna mówić szyfrem. A Maciek już sam nie wiedział, czy powiedział tak, żeby go zainteresować, czy ogarniała go mania prześladowcza. I gdzie tu logika? Jeśli go śledzą, to nie pomogą enigmatyczne komunikaty przez telefon...

Po dziesięciu minutach siedzieli przy barze w "Sekrecie Kroke", z Żywcem oraz wódką z sokiem grejpfrutowym. Ciągłe był roztrzęsiony. Drink nie wpływał na niego kojąco, nieco bardziej rozmowa. Opowiedział dokładnie wydarzenia w night clubie, zdradził, że chodzi mu o pogodzenie się z Karoliną. Nie była to może cała prawda, ale spora część.

- Czyli, żeby cię ocalić, niebożę, trzeba namierzyć tego gostka z za rubieży? Fraszka nie igraszka, jakby powiedział mój praprzodek.

- O tej porze już ciepły jesteś?!

- Staropolski styl cię razi?

- Nie. Dziwię się, że uważasz to za łatwe.

- Bo jestem genialny, plan objawił mi się w całości. Zainspirowali mnie "Kaptur" i pan Bronek, swoim numerem, który cztery lata temu zrobili gościom z "Echa Małopolskiego". Tamci co tydzień żerowali na nich, wykorzystując bez pytania III-ligowe relacje. Kobziło brał je bezpośrednio z serwera i wysyłał im mailem, a oni od razu ładowali na stronę. Żeby chociaż wydruk, żeby coś

odpisywali, uzupełniali braki, żeby choć flaszkę czasem przynieśli. Nic, a w kilkanaście minut mieli gotową wielogodzinną robotę. Pamiętasz to w ogóle, bo coś dziwnie milczysz?

- Pamiętam, że jakaś awantura się zdarzyła. Zdawałem wtedy ostatnie egzaminy i musiałem do końca maja oddać magisterkę. W redakcji robiłem, ile musiałem, a interesowało mnie tylko, kiedy będę mógł się przespać.

- Nikomu nic nie powiedzieli, nawet w niedzielę po południu było lekkie zamieszanie, bo graficy chcieli wlewać na makietę plik z serwera, a pan Bronek jakoś tak po cichu ich sztorcował. Nie przywiązywałem do tego wagi, wiesz jaki jest wtedy zapieprz. Następnego dnia przychodzę do redakcji, tamci siedzą cali w skowronkach i kartkują "Echo", co już było dziwne, przecież normalnie by tego do ręki nie brali. "Ale mają gównno w gazecie" - Mirek Kapturski aż mlasnął. Skład każdego zespołu był przerobiony, po dziesięciu albo dwunastu zawodników, w rubrykach "żółte kartki" dali nazwiska dziennikarzy "Echa", a jako strzelców goli - swoje.

- "Kapturek" ma fantazję i polot. Zawsze uważałem, że powinien pisać, niestety, wolał spokojniejszy zarobek na redagowaniu. Ale co to wszystko ma do rzeczy?

- Przecież właśnie podałem rozwiązanie. Mała mistyfikacja, a Bednarski łyknie to, na co cały czas czeka. Wystarczy jeden chętny do współpracy i kumaty Ukrainiec plus jeden aparat telefoniczny zarejestrowany w sąsiednim kraju. Chłopak dzwoni do Bednarskiego i nawija, byle szybko, żeby ten zrozumiał tylko, że jest biznes do zrobienia. Nazwy swojego klubu nie chce na razie zdradzać, najpierw pragnie poznać ofertę ich agencji. Nie musi czekać na jasne deklaracje Marcuszka. Wystarczy, że tamtemu wyświetli się numer komórki Ukrainca, więc będzie wiedział jak się z nim skontaktować. Nawet jeśli telefon wyda mu się dziwny, to racjonalne myślenie przesłoni mu widok tasujących się banknotów. A następnym, który zadzwoni do naszego człowieka będzie ten tajemniczy pośrednik. Jesteś ze mną?

- Staram się nadążyć. Obstawiasz, że naszemu wyświetli się numer tamtego. A jeśli będzie miał ukrytą identyfikację?

- Nie wierzę, pośrednika może Bednarski ukrywać w Polsce, żeby go nie podkupili. A dla potencjalnych kontrahentów na tamtym rynku powinien być jawny. Zresztą wszystko kwestia refleksu naszego chłopaka; może się umówić z nim na spotkanie. Zresztą i tak powinien to zrobić, a wtedy oddamy go im na tacy.

- Tu pojawia się problem moralny. Bo po co im to? Dostanie wycisk zamiast mnie?

- A idźże, idźże. Przecież nie chcą urywać głowy gościowi, tylko się z tą głową zaprzyjaźnić.

Jestem prawie pewien, że jakiś kumpel tego Pokutalskiego chce przejąć interes Bednarskiego, kupując jego pośrednika, może nawet za większą prowizję. A tobie nie jest wszystko jedno, kto będzie kosił kapustę, wysyłając polskich piłkarzy na wschód? Bednarski już się zresztą obłowił, a poza tym może wrócić do handlu pomnikami krasnoludków, który tak mu się znudził, że zajął się menedżerką.

- Dlaczego oni czegoś takiego nie wymyślili?

- Bo nie mają mojej finezji. Sam najdobitniej odczułeś na co ich stać. Łomot i pogrożki. To co, przydał ci się twój friend Tomciara?

- Zobaczymy, czy pomysł wypali. Jeśli tak, kupię ci w nagrodę obwarzanka.

- To po realizacji. Na razie wystarczy parę "bronxów". Kompletnego ścierwa z siebie nie zrobimy, bo jutro musimy działać, ale trochę upodlić się wręcz należy, dla połączenia więzami empatii z tymi paroma tysiącami pijanych kibiców Wisły.



## VI.

Maciek siedział na brzegu betonowego kwietnika przed redakcją, z ciemnobrązowym, plastikowym kubeczkiem wypłutym przed chwilą przez automat. Wprawdzie nie dolatywał z niego zapach przesadnie przypominający kawę, ale za bodźce węchowe odpowiadał cukier palony przy Masarskiej, a ciecz z kubeczka ewidentnie przyspieszała mu krążenie. Czekał na Witalija, który stwierdził, że pod "Błękitka" łatwo trafi i najlepiej tam się umówić.

Nie zrobili z siebie ścierwa poprzedniej nocy, ani nawet nie upodlili się, bo pochłonoło ich obmyślanie planu. Znaczący obmyślanie... Po drugiej kolejce wyszli na kotlety u "Endziora", położonego w okrągłym budynku dawnej koszernej rzeźni. Z tackami ze schabowymi, którym towarzyszyła zasmażana kapusta, siedli na straganach i tam urządzili sobie telekonferencję z Mateuszem Skibą. Zakumplowali się z nim w ubiegłym roku, spotykając na wyjazdowych meczach Wisły. Parę lat młodszy, ale nadawał na tych samych falach, część z jego licznych zainteresowań pokrywała się z ich własnymi, a poza tym świetnie znał się na tym, co oni potrafili tylko włączyć i wyłączyć - komputerach i internecie. Założył z kolegą serwis o polskiej piłce, który cieszył się coraz większą popularnością. A już dziennikarze zaglądali do niego częściej niż do kieliszka, spisując informacje, a przede wszystkim dane statystyczne o zawodnikach. Do licznych "zajawek" Mateusza należał ukraiński folklor, od dziewczyn do futbolu. O pierwszej w nocy miał najwyraźniej najlepszy intelektualnie okres, bo przeszukując sieć urządził im mini-wykład o ichniej ekstraklasie: jak należy ją fachowo nazywać (Wyszczu Liha), kto może zostać jej mistrzem (teraz już tylko Szachtar Donieck, rządzony przez Rinata Achmetowa, który był nie tylko najbogatszy i wszechwładny, ale też nietykalny, bo uniknął nawet wysadzenia na trybunie stadionu, która pogrzebała jego dotychczasowego współnika). Znalazł klub o nazwie Naftowyk-Ukrnafta Ochtyrka, który nigdy dotąd nie awansował do ekstraklasy, ale jego wygórowane aspiracje brzmiały prawdopodobnie, gdyż w sąsiedztwie 50-tysięcznego miasteczka, przy północno-wschodniej granicy z Rosją, prowadzono największe na Ukrainie wydobywanie ropy. Poradził, żeby ich człowiek nie przedstawiał się jako działacz klubu z Ochtyrki, bo to można zbyt łatwo zweryfikować, ale wysłannik trenera Sierhija Szewczenko, z którym występował w Sudnobudynku Mikołajów. Jedyne pech, jaki mógł ich spotkać, to znajomość tajemniczego pośrednika Bednarskiego z Szewczenką. Mało prawdopodobna, biorąc pod uwagę w jak prowincjonalnych klubach Sierhij dotąd grał i pracował. Mati przygotował im kompletną legendę i zęgnął się, tłumacząc, że przygotowuje tekst przed ostatnią kolejką ekstraklasy, z symulacją możliwych degradacji i kwalifikacji do europejskich pucharów, więc pewnie posiedzi jeszcze do rana.

- Przypomnij mi, gdzie tacy złoci ludzie się rodzą? - zażartował Maciek, który prowadził większość rozmowy, po cichu streszczając ją Tomkowi.

- Na Krowodrzy. - I na deser wyciągnął jeszcze ciastko z kremem. - Dobrze rozumiem, że szukacie Ukraińca, który wystąpiłby w tym teatryku? Chyba mam właściwego kandydata.

Wysoki chłopak z blond grzywą zaczesaną na bok, w sztruksowej katanie, to musiał być Witalij, czyli Witek, jak go nazywał Mateusz. Spotkali się we Lwowie w poprzednie wakacje, a potem przypadkowo, już jesienią w Krakowie. Tamten przyjechał tu na studia, na razie był na roku zerowym, ucząc się polskiego. Coś tam dłużał w serwisie Mateusza (na razie dopuszczali go tylko do wprowadzania wyników), no i kręcił kebaba. Standard.

Tomciara się spóźniał, więc Maciek zaczął wprowadzać chłopaka w sprawę. 18-19-latek, bo na Ukrainie szybciej zdają maturę, ale szczęśliwie miał niski głos, więc będzie mógł udawać sporo

starszego.

- Spoczko, spoczko. Ja to zrobię, nie ma problemu. Mam komórkę z naszą kartą. Tylko ty mi zapłacisz rachunek, bo to dużo wyjdzie. Z kilkadziesiąt złotych.

- W porządku. A ile byś chciał za całą robotę?

- Trzy paczki, tak mówicie? Trzysta złote. Dla ciebie to tyle warte?

- Jeśli dowiem się tego, co potrzebuję. Umówmy się tak: teraz dam ci połowę, sto pięćdziesiąt, i tyle zarobisz na pewno. Zwrócę też wszystkie koszty za telefon. A drugą połowę dołożę, kiedy będą namiary na tego faceta ze wschodu.

- Może być. To co, ja już telefonuję do tego Polaka.

Akurat nadszedł Tomciara, więc Witalij miał dwuosobową publiczność, nawijając pewnym siebie tonem, ale tak szybko, że zaczęli się obawiać, czy Bednarski zrozumie cokolwiek. Chyba jednak załapał, że chodzi o biznes.

- Powiedział, że jest zajęty i odezwie się później. To ja idę, bo od południa stoję przy kebabie. Jak nie będę mógł odebrać, to potem do niego oddzwonię. I zaraz wam daję znać.

Oni poszli na zebranie, a ledwo Gromek zagaił, Maćkowi rozwibrowała się komórka. Zrzucił połączenie, za chwilę usłyszał pikanie przychodzącego sms-a.

"Zadzwoił ten facet, on jest Rosjaninem i jemu na imię Aleksander. Nazwiska nie podał. Ja wszystko mu opowiedziałem. Ma się odezwać:)". Ledwo zainstalowali się z pokoju socjalnym, żeby omówić rozwój wydarzeń, już znowu dobijał się do niego Witalij ze swojego polskiego telefonu.

- Ty zgadnij, z kim ja mam randkę w kawiarni "Magnolia" przy Chreszczatyku? - spytał wesoło.

- Gdzie?

- No, w Kijowie. Sasza, znaczy mój kolega Aleksander Nakunin, zadzwonił drugi raz, oni chcą robić ze mną interesy. On mówi po ukraińsku lepiej niż ja po rusku. Mamy spotkanie w tę niedzielę, o trzeciej po południu. On będzie w żółtym garniturze.

- Zuch z ciebie. Chyba jednak nie pójdziesz na to spotkanie. Dzisiaj po południu, gdy już będę wolny, wpadnę do ciebie i zapłacę resztę. Wyślesz mi jeszcze jego numer?

- Spoczko, spoczko. Ja do północy tu siedzę. Polecam się w majbutnomu, na przyszłość, tak mówicie?

Szedł Grodzką w dół, na spotkanie wyznaczone przez Heńka Ogrodnika, podobnie jak wczoraj, w "Szeherezadzie". Tamten uspokoił jego odruchowo wypowiedziane obawy obietnicą, że tym razem porozmawiają tylko oni dwaj, a poza tym znaleźli chyba dziewczynę, która była z topielcem, więc i od niej będzie mógł coś usłyszeć.

Przed chwilą ukradkiem wcisnął trzy niebieskie banknoty Witkowi, ale nie udało się zamienić nawet dwóch zdań, bo ten szykował ostre, wołowe kebaby grupie Anglików, już zalanych, ale robiących podkład pod następną fontannę piwa. Jeden ubabranymi w sosie paluchami wybierał mięso z bułki i wkładał je sobie do ust. Kawałki pomidora i ogórka odrzucał na chodnik. Ukraińiec był zajęty, więc małym palcem i kciukiem pokazał, że zadzwoni.

Przy drzwiach klubu stał jeden z tamtych klocków, a widząc Maćka skinął na niego palcem wskazującym. Na parterze znajdował się mały bar, przy stoliku w rogu siedział Heniek. Uśmiechnął się, jakby od niechcienia przyjął wszystkie informacje. Z większym ożywieniem spytał, czy Maciek jedzie do Poznania na ostatni mecz ligowy Wisły. Tydzień temu, na Legii, Lech zdobył Puchar Polski i wpadł na odjechany pomysł, skwapliwie zaakceptowany przez Wisłę, żeby stawką był

jednocześnie Superpuchar.

- Jak pan widzi szanse? Przydałoby się jeszcze takie trofeum.

- Zna pan na pewno to wyświechtane sformułowanie: "zadecyduje dyspozycja dnia". Dla mnie zadecyduje dyspozycja PO ostatnich dniach i nocach. Wisła zdobyła mistrzostwo, zeszło z nich napięcie, potem była feta, świętowanie. Z drugiej strony przeciętny Lech osiągnął wreszcie jakiś sukces, co go pewnie nabuzowało, wzmocniło psychicznie. To mogło zbliżyć obie drużyny. Faworyta nie ma.

- Niech wygra lepsza Wisła. Ok, panna Alicja już czeka na pana. To ona była z tym facetem, którego pan szuka. Czy też którego pan znalazł... Bodzio pana zaprowadzi.

- Ale ty masz farta koło. Wczoraj o mało żeśmy cię nie wypuckali, a dzisiaj ci się trafia taka laska. Funkel nówka - klocek poruszał obscenicznie brwiami.

- Będziesz stał pod drzwiami i słuchał?

- Nie fikaj, frajerze, bo ci wdupcę nawet bez rozkazu. Tam się melduj - machnął niedźwiedzią łapą. Dziewczyna była jego absolutnym przeciwieństwem. Drobna, zgrabna, na kilkunastocentymetrowych koturnach sięgała Maćkowi do brody. Delikatna buzia, lekko podkrecone włosy sięgające za łopatki, oczy o kolorze i połysku kasztanów, które wypadają z łupin pod koniec września. Skórzane spodenki i bluzeczka na ramiączkach. Nie nosiła stanika, co łatwo stwierdził, kiedy podchodziła, żeby się przywitać. I uczyniła coś stanowiącego absolutny dysonans ze scenerią i własnym wyglądem - podała mu rękę z pensjonarskim dygnięciem.

- Jestem Ala, mogę ci mówić per ty? Siadaj, czego się napijesz?

Był to jednak night club, a nie podwieczerek u kuzynki, więc na niskim stoliku przy sofie stał wybór zachodnich alkoholi i swojska żytnia, zamiast kompotu i niedzielnego ciasta. Maciek nalał sobie toniku, służącego tu do mieszania drinków.

- Podobno poznałaś tego łysego faceta z wąsami. - Heniek zdradził mu, że załatwili z komendy podretuszowane zdjęcie, jakie policja rozsyłała, szukając informacji o trupie.

- Tak, wyglądał tak jak na fotce, tylko dużo bardziej rumiany. Mówił po francusku, ale ja prawie nic nie rozumiałam, więc przeszedł na słabą angielszczyznę. Zresztą dużo do obgadania nie było. Gdy już przestał się kontrolować, no wiesz, to wykrzykiwał jakieś słowa w dziwnym języku.

- A co miał po lewej stronie klatki piersiowej. Bliznę?

- Nie, żadnej blizny. Miał tatuaż.

- Jesteś pewna!?

- Kochany, pracuję tu jako prostytutka. Nie całuję w usta i nie zamykam oczu. Miał tatuaż, kobietę. Marynarz albo były więzień, tak sobie pomyślałam. Kobieta trzymała coś na głowie, jakby misę. Wiesz, jak te murzynki na zdjęciach, co wszystko na głowie noszą.

- Aha.

- Nie wszystko było dokładnie widać, bo był włochaty. Obleśny typ i trochę brutalny, im dalej, tym bardziej. Znasz takie powiedzenie: "seks jest działką, którą zacofani uprawiają ręcznie, a prymitywni - motyką"?

- Nie znałem. Niezłe.

- Nie moje, niestety. Studiuję na politologii. Mamy swoje forum w necie; jakbyś sobie zajrzał, to takich śmiesznych haseł jest tam całe multum. Moi koledzy są bardzo błyskotliwi. W ogóle lubię mózg u facetów.

Maciek, ledwo wydobył się z zadziwienia, słysząc o studiach, wbił sobie paznokcie dłoń, żeby nie parsknąć śmiechem, bo ostatnie zdanie skojarzyło mu się z Hannibalem Lecterem.

- Zaraz, poczekaj. Przyszłaś z politologii pracować w burdelu?! Przepraszam - w night clubie.

- Jak zwał, tak zwał. Night club to fasada, jesteśmy agencją towarzyską. Najlepszą w mieście. A ja tu jestem najbardziej luksusowym towarem. I zamiast zarabiać kilkaset złotych miesięcznie za podawanie w knajpie piwa zalanym zwierzętom, próbującym włożyć mi rękę pod spódnicę, biorę więcej za jeden numer. Każdy dorabia na studiach, a ja po ich zakończeniu będę miała kasę na mieszkanie i otwarcie własnej firmy.

O ile pozwolą ci stąd odejść, albo sama nie uznasz, że w innym życiu się nie odnajdziesz, pomyślał Maciek.

- A ty ponoć jesteś dziennikarzem?

- Tak, w "Rekordzie".

- Może być. W ogóle jesteś niczego sobie. Szef powiedział, że mam zrobić, co zechcesz, więc gdybyś miał ochotę...

- Eeee, bardzo ci dziękuję... Jestem bardzo wdzięczny, byłoby super. Ale miałem koszmarne dwa dni, kac mnie męczy na dodatek...

- Przecież mówiłam, że jestem Alka. Alkaseltzer - wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Taka kuracja to byłaby sama przyjemność. Generalnie jednak, nie jestem w formie. Czekał, bo nie opowiedział do końca, co z tym tatuażem. Tam była kobieta z misą na głowie i tyle?

- No nie, może miała jakby skrzydła, stała na postumencie. Sama nie wiem. Poczekaj spróbuję ci to narysować, tylko poszukam jakichś przyborów.

Odgarnęła wdzięcznie włosy z prawej strony szyi, przerzucając wszystkie na lewą. Szkicowała z namaszczeniem kredką do oczu na odwrotnej stronie pocztówki przedstawiającej gołębie na Rynku.

- I jeszcze poniżej tej figury miał tu napis. "Arcyłotr"?

- Ale przecież to po polsku, a mówiłaś, że on po naszymu ani słowa.

- No właśnie, bez sensu. Sama nie wiem, ten napis był chyba dłuższy. Na pewno duże "A" i małe "r" na początku, a resztę chyba sobie dopowiedziałam. Przepraszam.

- Nie ma za co. Bardzo mi przejaśniłaś w głowie.

- Milutki jesteś. Szkoda, że nam nie wyszło, ale teraz to już nawet nie mam czasu. Niedługo muszę pędzić do jednego klienta na Rząskę.

- Jak tam jedziesz?

- Wiecie mnie któryś z chłopaków, najczęściej Bodzio, potem czekają w samochodzie. Są też ubezpieczeniem, gdybym miała kłopoty, ale przez te dwa miesiące nie było potrzeby ich wzywać. To narka, trzymaj się.

Wychodząc, zastanawiał się, czemu właściwie odmówił. Ala była śliczna. Wprawdzie odkąd wypowiedział to na głos w rozmowie z Pokutalskim, wiedział, że spróbuje pogodzić się z Karoliną. Ale ona i tak nic by nie wiedziała. Względy moralne? Przecież ostatnio ciągle był na bakier z przestrzeganymi wcześniej zasadami. Szacunek dla tej dziewczyny, o której mówili jak o rzeczy, efektownym samochodzie z niewielkim przebiegiem, ściągniętym okazyjnie z Niemiec? Tak rozmyślając omal nie wpadł na dwóch mężczyzn. Uskoczyli jak oparzeni, lecz gdy po chwili uświadomił sobie, że jeden z nich jest podobny do kierowcy czerwonego escorta, którego dotąd widział po ciemku lub przelotnie, i gwałtownie odwrócił się - oni już zniknęli w lokalu. Idąc przez "Kazka" rozglądał się za tamtym foldem, ale nigdzie go nie dostrzegł.